Rok IV. 1910.

№ 10. Czwartek, 10 Marca.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Charakter Osoby Chrystusa Pana świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Jest to punkt nader ważny, że Chrystus Pan tylko jeden nie czerpał swej doskonałości od nikogo, tylko jeden miał naśladowców, a to nawet we wszystkich plemionach ludzkich, które, pomimo wszelkich rozmaitości miedzy sobą, w Nim jednym się jednoczą. — Lecz i ten rys dodać należy, że sam tylko Chrzystus pozostał wyższym od swoich naśladowców. Stworzył cnoty niezmierne, i to tak dalece niezmierne, co nie małym także jest dowodem Bóstwa Jego, że nikt Go w nich przewyższyć ani nawet dorównać Mu nie może. Ludzie genialni bywają pogrzebani w prochu własnych tryumfów, ponieważ powodują skutki, które rozwijają się wyżej od nich samych. Uczeń bywa wyższy od mistrza, a im więcej kto ma uczniów, tem więcej przygotowywa sobie spółzawodników; co zresztą łatwo pojąć, bo włada siłą wspólną wszystkim, będąc tylko przypadkowo jej sternikiem. Chrystus Pan sam tylko jeden góruje nazawsze nad swojem dziełem, i jakiemże dziełem! Z Niego wychodzą te rysy doskonałości, które się odbijają w Jego uczniach, i najwyższym blaskiem jaśnieją w tysiącach charakterów heroicznych, które są chlubą rodzaju ludzkiego. A jakie to charaktery! co za bohaterowie ci wielcy święci, których wydał światu chrześcijanizm! Owóż, nie tylko że wszystkie te ich zasługi i doskonałości pochodzą od Chrystusa, który jest ich bezpośrednim arcywzorem, lecz nadto, doskonałość Chrystusowego arcywzoru tak dalece przewyższa doskonałość świętych, że byłoby szaleństwem je utożsamiać. Wszystkie te rysy charakterystyczne osoby Chrystusa Pana tak wyłącznie są Mu właściwe i tak dalece oddzielają Go od reszty ludzi, że rozum nie pojmuje, jakim

sposobem można widzieć w Nim tylko człowieka.

W tem nawet upatrujemy jeszcze jeden rys doskonałości nadludzkiej Chrystusa Pana, że wszyscy zgodnie ją czują tak, że niema potrzeby jej dowodzić. Przesada nie jest możebna względem Jego Osoby. O którym człowieku możnaby to wszystko powiedzieć, cośmy o Chrystusie Panu powiedzieli? On sam jeden wyczerpuje wszelką mowę i usprawiedliwia chwałę aż do uwielbienia. Wyraz Boski, należy do stylu, przesadnego lub przenośnego w każdym innym drzedmiocie, lecz stosowany od Niego, jest jedynie właściwym, a nawet między niewiernymi nikt instynktownie nim się nie obraża. Sam ten instynkt powszechny potwierdza prawdę naszej wiary.

Moglibyśmy przestać na tych rysach ogólnych. Jakże zresztą odważyć się malować w szczegółach wszystkie te doskonałości, które jaśnieją w tym Wzorze? Ewangeliści, zaiste, okazali Boskie natchnienie w tem, że nie wyliczając ich, przedstawili je w czynach. Co za pełność cnót! Jak doskonała każda! Jak się wszystkie zgadzają, jedna drugiej nic nie ujmując! Jak się one rozwijają, nie wpadając, jak nasze ludzkie cnoty, w przesadę, która je przemienia w wadę! W Nim dobroć jest bez słabości, gorliwość bez nietolerancyi, siła bez szorstkości, pokora bez upodlenia, rezygnacya bez upadku ducha, cierpliwość bez dumy, miłość bez granic. Charakter Chrystusa Pana jest istotnie prawdziwy i nie okazuje nic przesadnego, nic wymuszonego. Natura ludzka widnieje w Nim w całej szczerości wzruszeń prawych, a natura Boska w całej szczytnej doskonałości. Człowiek cnotliwym bywa często kosztem prawdy swej natury; wspina się, wyłamuje z granic człowieczeństwa, a pomimo to wszystko ulega tysięcznym słabościom, które wyświecają zmyśloną wielkość jego. W Chrystusie Panu człowiek nie znika, a natura wszystkich praw swych używa, lecz, obok tego, cnoty w Nim są bez słabości, bez plam, i tem bardziej Boskie, że nie krępują żadnych uczuć natury ludzkiej; bo przez to samo tem prawdziwsze są; a właśnie ta doskonałość prawdy czyni je Boskiemi. Chrystus jest cnotliwym jako człowiek i doskonały jako Bóg, jako Człowiek-Bóg. W Nim człowiek i Bóg są zupełni. Bóg może powiedzieć: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Człowiek może też powiedzieć: Kto z was przekona Mię o nieczułość? — a właśnie w doskonałej łączności tych obu stanów Bóg się ujawnia. To właśnie pociąga nas ku Niemu, zachwyca, do naśladowania Go zachęca. Z Chrystusem Panem można się uskarżać, płakać, cierpień unikać, cierpieć grzeszników, kochać co warte kochania.

„W charakterze Jezusa Chrystysa, powiada Rousseau, nie tylko mię zachwyca łagodność obyczajów i prostota, ale też swoboda, wdzięk i nawet piękno. Nie unika On ani zabaw, ani uczt, bywa na weselach, rozmawia z niewiastami, bawi się z dziećmi, nie odtrąca perfum, jada z celnikami. Powaga Jego nie jest gniewliwą; pobłażający i razem sprawiedliwy, łagodny względem słabych a straszliwy dla złych. Moralność Jego ma w sobie coś pociągającego, pieszczotliwego, tkliwego; serce Jego czułe, obejście przyzwoite. Gdyby nawet nie był najdoskonalszym z ludzi, zasługiwałby jeszcze na miłość powszechną.“ — I obok tego wszystkiego, a raczej przez to samo zachęca nas, i powołuje aż do najwznioślejszych cnót, aż do bolestnych ofiar, aż do Krzyża.

Ileż tu rysów wspaniałych ciśnie się nam pod pióro! Czy pomyślimy o Magdalenie, lub o Samarytance, o cudzołożnicy, o niewieście Chananejskiej, czy o synu wdowy z Naim wskrzeszonym matce, o Łazarzu wskrzeszonym siostrom, czy o rzeszy nakarmionej, lub o uleczeniach, o dziatkach przypuszczonych do łaski, o przyjęciu pokornych celników, o gromieniu pychy Faryzeuszów — lub zapuścimy się w rozważaniu tej męki i śmierci niewymownej... Wszędzie co za dobroć, co za sprawiedliwość, mądrość, jaka miara, jaka przenikliwość, jaka tkliwa doskonałość jaka łagodna powaga

co za pełność łaski i prawdy! — Czyny i słowa Chrystusa Pana, w tych rozmaitych okolicznościach, stały się wiecznemi formułami wszystkich cnót, cnót nawet bezprzykładnych. O jakże On jaśnieje, jak się bosko wydziela z pośrodku tego ludu głupiego, tych Doktorów obłudnych, tych pysznych Faryzeuszów, tych nawet uczniów jeszcze ciemnych i nieokrzesanych! Jak zawstydza wszystkie błędy prawdą swoją; jak wykrywa podstępy swoją mądrością! Jak gromi wszystkie wady swoją świętością, a słabość ludzką łagodnością podźwiga! Jak wyczerpuje swą cierpliwością wszystkie wściekłości, jak dobrocią swą wszystkie boleści uśmierza! Prawdziwie Bóg dobry, Bóg Zbawiciel!

Uważmy, że wszystko to, co Chrystus Pan czyni, zdumiewa na samym wstępie, i że żaden człowiek na Jego miejscu stając, a nadewszystko żaden z tych, którzy Go otaczali, nie postąpiłby tak jak On. Sam On nie radzi się nikogo, nie mówi, jak ma postąpić w każdem zdarzeniu; lecz, skoro co uczynił, każdy czyn Jego usprawiedliwia się w oczach rozumu rysami najwyższej mądrości i prawdy najnieomylniejszej. Wszystko w Jego czynach odmierzone jest do zbudowania i do nauki, miarą prawdy tak odpowiednią do okoliczności, że niepodobna w niczem dostrzedz, nie tylko uchybienia, lecz ani zbytku doskonałości. — Tę okoliczność już mieliśmy na uwadze; wszelako, ponieważ ona szczególniej znamionuje charakter Chrystusa Pana, którego cechą właściwą jest p r a w d a, naturalny przymiot doskonałości, obaczmy jakie z tego wzjędu czyni porównanie Malebranche: „Cóż może być wspanialszego nad pojęcie jakie starożytna filozofia daje o swym mędrcu? Ale co zarazem próżniejszego i bardziej urojonego? Portret Katona odmalowany przez Senekę tak sztucznie jest piękny, że nie może być naturalnym; jest to sztucznie ubarwiona postać, zachwycająca tylko tych, którzy nie badają ani znają natury. Kato był człowiekiem, podległym nędzom ludzkim; mógł ponosić rany, bo nie miał ani twardości dyamentu, którego żelazo nie bierze, ani mocy opoki, której fale wzruszyć nie zdołają; słowem nie był nieczułym... Wszelako, kiedy go w twarz uderzono, nie rozgniewał się, nie mścił się, ale i nie przebaczył, — lecz zaprzeczył, że obelgę wyrządzono. Chciał, żeby go poczytywano za nieskończenie wyższego od tego, który go uderzył. Cierpliwość jego była tylko pychą, deptała i znieważała tego, który go skrzywdził; bo Kato, przez tę cierpliwość stoicką, okazywał, że nieprzyjaciela swego poczytuje za bydlę, przeciw któremu gniew nie przystoi. I tę właśnie pogardę nie przyjaciół a szacunek samego siebie Seneka nazywa wielkością duszy. — Wysokim umysłem, powiada, nie uznał raczej niż niepoznał krzywdy mu wyrządzonej. — Co za niedorzeczność mieszać wielkość duszy z pychą, a cierpliwość od pokory odłączać!.. Niechajże chrześcijanie uczą się raczej od Zbawiciela, że bezbożni zdolni są ich obrażać, i że cnotliwi ludzie są niekiedy wystawieni na ciosy bezbożnych, zrządzeniem Opatrzności. Kiedy sługa Arcykapłański dał policzek Chrystusowi Panu, ten Mędrzec chrześcijański, nieskończenie mądry i potężny równię jak mądry wyznaje, że ów sługa Go obraził. Nie gniewa się, nie mści się podobnie jak i Kato, ale przebacza jako prawdziwie obrażony. Mógł wszakże pomścić się i zniszczyć swych nieprzyjaciół; ale cierpi pokornie i skromnie, czem nie obraża nikogo, ani owego sługi który Go obraził.“ [1])

To co wprowadza w błąd niedowiarstwo względem charakteru Chrystusa Pana, właśnie przekonywa naszą wiarę. Nie mogą widzieć Boga w Chrystusie, bo On czuje jako Człowiek, bo może być obrażonym, bo dozwala obchodzić się z sobą haniebnie, i wyniszcza się w ręku ludzkiem. Ale w tem upuszczają z uwagi dwie okoliczności główne. Pierwszą, że Chrystus Pan nie tylko jest

---

[1]) Malebranche, Recherches de la verité X, 2, Cz. 3.

Bogiem, ale też i człowiekiem; a jeżeli jako Bóg jest niepokonalnym, jako człowiek jest cierpliwym; i że ta cierpliwość ludzka zgadza się z niepokonalnością Boską w tem, że Chrystus Pan poddaje się dobrowolnie, co jest szczytem wszechmocy Boskiej, że powściąga się do tego stopnia, że aż dozwala człowieczeństwu, zjednoczonemu z Bóstwem, cierpieć i być krzywdzonym. Druga okoliczność jest ta, że Bóg stał się człowiekiem dla nauczenia ludzi cnoty, dla okazania im doskonałego wzoru, i że w tym celu powinien był okazywać się, nie tylko jako Bóg, ale jako człowiek cnotliwy. Abyśmy chętnie chcieli czynić tak jak On, trzeba było, żeby On czuł jak my; bez czego nie mógłby nawet być dla nas przykładem. Gdyby, otrzymawszy policzek, nie uczuł obrazy, jakżebyśmy nauczyli się od Niego sposobu znoszenia obrazy?... Uważmy zresztą, że oprócz tego, cośmy już powiedzieli o zgodzie świętości Boskiej z czułością ludzką w Chrystusie Panu, objaw Bóstwa wynika z tej samej czułości przez doskonałość cnót, których ona jest podstawą. Człowiek okazuje się w cierpieniu a Bóg w znoszeniu cierpienia. I ta właśnie świętość Jego w ludzkiej czułości przekonywa nas o Jego Bóstwie.

Gdyby Chrystus Pan nie był rzeczywiście Bogiem, gdyby chciał tylko udawać Boga, i Ewangeliści chcieliby to samo światu wmawiać, — czyż nie pominęli by tych rysów charakteru ludzkiego, którymi jaśnieje Chrystus? — Oczywista że tak. Wszystkie te rysy słabości i niemocy, które gorszą niedowiarstwo, byłyby starannie uchylone i pokryte pozorem Majestatu i mocy nadludzkiej. Chcąc dostatecznie ocenić tę uwagę, trzeba nadewszystko postawić się wśród obyczajów Żydowskich i pogańskich, a uchylić się od tego światła, które nam chrześcijanizm sam o sobie udzielił. Jak wyobrażano sobie wówczas, już nie powiemy Boga, ale mędrca? — Widzieliśmy to w obrazie dumnej cierpliwości Katona. A jakże lud Żydowski wyobrażał sobie Mesyasza?—Jako pysznego zdobywcę, który miał wszystko podeptać swemi nogami.—Oto przesądy, które wówczas panowały na świecie, a szczególniej w Judei. W takim stanie rzeczy, mogliżby Ewangeliści tak dalece być wyżsi od natury ludzkiej, żeby odgadnąć, przeciwko wszystkim mniemaniom swego czasu, przymioty duszy prawdziwie heroicznej i tak ją doskonale w Chrystusie Panu odmalować? Dla czego malują Go mdłym przy konaniu? Czyliż nie umieją sobie wyobrazić śmierci dzielnej? Odgadują natychmiast to, cośmy zaledwo po osiemnastu wiekach światła nauczyli się odkryć, i trafiają na rys właściwy śmierci Człowieka - Boga, który tem bardziej nadludzką siłę w ciągu swej męki rozwija, im głębiej całą okropność jej czuje, tak, że zdaje się nawet słabieć przy śmierci. — Ale chociażby Chrystus Pan i historycy Jego, sami z pomiędzy wszystkich spółczesnych swoich zrozumieli jaka właściwie rola przystawała nauczającemu Człowiekowi-Bogu, i pojęli, przez jakieś nadzwyczajne oświecenie wszystkie te rysy charakterystyczne, które będą wiecznem podziwem dla ludzi,—rozwiązałaby się przez to połowa tylko trudności. Zostawałoby pytanie, jakim sposobem oni, chcąc przed spółczesnymi zmyślić Boskość Chrystusa, wybraliby właśnie te rysy, które były najprzeciwniejsze przesądom owych czasów? Chcąc podać Chrystusa Pana za Boga, uczniowie Jego powinni byli skreślić obraz Jego stosownie do wyobrażeń ówczesnych o Bogu, a mianowicie o Mesyaszu. Kto im przypisuje tyle geniuszu przy pierwszej połowie trudności, ten nie może odmówić go przy drugiej, do tego stopnia, żeby już nawet nie przyznać im zdrowego rozsądku, który powinien był ich ostrzedz, że się narażają na zawód w swym pomyśle. Jedno z dwojga: albo oni mieli rozum, albo nie mieli; nie można bowiem twierdzić, że zarazem i nadludzkim rozumem byli obdarzeni i wcale rozumu nie mieli. A przecież byłoby to prawdziwem szaleństwem, gdyby w wieku Heroda i Nerona, ukazując człowieka wiszącego na krzyżu, mówić: oto wasz Bóg! — Trafność w znalezieniu pra-

wdziwego charakteru śmierci Człowieka-Boga jest rzeczywiście najwyższą mądrością...

Śmierć Chrystusa Pana zdawała się być wprost przeciwną zamiarom Jego, tak że ona właśnie była przyczyną niedowiarstwa Żydów, którzy nie mogli przypuścić, żeby widzieć Mesyasza swego Zdobywcę w człowieku zawieszonym na krzyżu; że to samo też było przyczyną niedowiarstwa pogan, którzy, jak to widzimy z pism Celsa, Porfira, Juliana, przytaczali właśnie, przeciw Boskości Chrystusowej, wszystkie rysy życia Jego, a szczególniej męki i śmierci, w których On okazywał się słabym, opuszczonym, bezsilnym w ręku swych nieprzyjaciół i katów. Czyliżby więc Apostołowie mogli powziąć taki pomysł tak przeciwny, jako sami doświadczyli, wszystkim przesądom swego czasu, oni, tak przenikliwi, jak to im przypisują, że mogli zgadnąć jakie rysy po osiemnastu wiekach wydadzą się Boskiemi?

(*C. d. n.*)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

(C. d.)

Rozdział III.

1. I wszedł znowu do synagogi, a był tam człowiek, mający rękę uschłą.

2. I śledzili Go, jeśliby w szabaty uzdrawiał, aby Go oskarżyli.

3. I rzekł człowiekowi mającemu rękę uschłą: Stań pośrodku.

4. I rzekł im: Czy godzi się w szabaty dobrze czynić, czy źle? duszę zbawić, czy zgubić? A oni milczeli.

5. A spojrzawszy po nich z gniewem, zasmucony nad ślepotą serca ich, rzekł człowiekowi: Wyciągnij rękę twoją! I wyciągnął, i przywrócona mu jest ręka.

6. A wyszedłszy Faryzeusze, czynili natychmiast naradę z Herodyanami przeciwko Niemu, jakoby Go stracili.

7. A Jezus z uczniami swymi odszedł do morza, a wielka rzesza z Galilei i Judei szła za Nim.

8. I z Jeruzalem, i z Judei, i z Zajordania, i ci którzy około Tyru i Sydonu, mnóstwo wielkie, słysząc co czynił, przyszli do Niego.

9. I rzekł uczniom swym, żeby Mu łódka służyła ze względu na rzeszę ażeby Go nie zgnietli.

10. Albowiem wielu ich uzdrawiał, tak że się na Niego cisnęli, aby się Go dotykali, ilu ich miało cierpienia.

11. A duchy nieczyste, gdy go widziały. upadały przed Nim i wołały mówiąc:

12. Tyś jest Syn Boży. I bardzo im groził, aby Go nie wyjawiały.

13. A wszedłszy na górę, wezwał do siebie których sam chciał; i przyszli do Niego.

14. I uczynił, żeby było dwunastu z Nim, i żeby ich posłał przepowiadać.

15. I dał im moc uzdrawiania niemocy i wyganiania czartów.

16. I dał Szymonowi imię Piotr.

17. I Jakóba Zebedeuszowego i Jana, brata Jakóbowego, i dał im imiona Boanerges, co jest, synowie gromu.

18. I Andrzeja, i Filipa, i Bartłomieja, i Mateusza, i Tomasza, i Jakóba Alfeuszowego, i Tadeusza, i Symona Kananejczyka.

19. I Judasza Iskaryota, który Go też wydał.

20. I przychodzą do domu, i schodzi się znowu rzesza, tak że nie mogli ani chleba jeść.

21. A gdy usłyszeli swoi, wyszli, aby Go pochwycili; bo mówili; ponieważ oszalał.

22. A Doktorowie, którzy zstąpili od Jerozolimy, mówili: ponieważ Beelzebuba ma, i że mocą książęcia czartowskiego wyrzuca czartów.

23. A wezwawszy ich, mówił do nich w przypowieściach: Jakoż może szatan szatana wyrzucać?

24. I królestwo, jeśliby przeciw sobie było rozdzielone, nie może to królestwo się ostać.

25. I dom, jeśliby przeciw sobie był rozdzielony, nie może dom ten się ostać.

26. I szatan, jeśliby sam przeciw sobie powstał, rozdzielony jest, i nie będzie się mógł ostać, ale ma koniec.

27. Nikt nie może naczyń mocarza, wszedłszy do domu, zrabować, jeśliby pierwej mocarza nie związał, a na ten czas dom jego zrabuje.

28. Zaprawdę powiadam wam, że wszystkie grzechy będą odpuszczone synom ludzkim, i bluźnierstwa, któremiby bluźnili.

29. Ale ktoby bluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie miał odpuszczenia na wieki; ale będzie winien grzechu wiecznego.

30. Ponieważ mówili: Ma ducha nieczystego.

31. A przychodzą matka Jego i bracia, i stojąc przed domem, posyłają do Niego, wołając Go.

32. A rzesza siedziała około Niego i powiedziano mu: Oto matka twoja i bracia twoi przed domem cię szukają.

33. A odpowiadając im, rzekł: Któż jest matka moja i bracia moi?

34. A spojrzawszy na tych, którzy około Niego siedzieli, rzekł: Oto matka moja i bracia moi,

35. Albowiem ktoby czynił wolę Bożą, ten bratem moim i siostrą moją i matką jest.

Uwagi moralne do Rozdziału III.

1. I wszedł znowu do synagogi, a był tam człowiek, mający rękę uschłą.

Chrystus często odwiedzał Synagogę, aby tam nauczać prawdziwej religii, którą przyniósł z sobą od Ojca, religii miłości i wolności Ewangelicznej. Bez miłości Boga i bliźniego każda religia przeradza się w zaciekły fanatyzm wyznaniowy, zgubniejszy dla duszy, niż zupełny w niej brak wiary. Fanatyzm religijny do tego stopnia zaślepia umysł i znieprawia serce człowieka, że ten samego Boga Miłości czyni w swem pojęciu bogiem nienawiści i okrucieństwa. Jeżeli duch Ewangelii, duch miłości Boga i bliźniego urabia duszę ludzką na obraz i podobieństwo Boże, to duch fanatyzmu tworzy w niej pojęcie boga na obraz i podobieństwo człowieka.

2. I śledzili Go, jeśliby w szabaty uzdrawiał, aby Go oskarżyli.

Faryzeusze, pełni zazdrości i nienawiści względem Chrystusa, na wszelki sposób starali się dopatrzeć w Jego Boskich czynach grzechu, aby Go potępić w obec ludu jako grzesznika a następnie stracić jako uwodziciela.

Ta jest bowiem natura fanatyzmu religijnego i obłudy, że w najdoskonalszych sprawach i dziełach osób innych religijnych pojęć upatruje zło i usiłuje mu przeciwstawić czyny własnego fanatyzmu i przewrotności jako istotne dobro.

Duch zaś prawdziwej religii jest ten, że w każdym czynie bliźniego chce widzieć tylko dobro, chyba że czyn ten byłby wyraźnie złym.

Strzeżmy się więc, abyśmy nie potępiali czynów dobrych bliźniego, który ma inne pojęcia religijne niż my, lecz owszem nawet błędy i grzechy przez niego popełnione starajmy się wytłomaczyć na jego korzyść.

3. I rzekł człowiekowi mającemu rękę uschłą: Stań pośrodku.

Chrystus wiedział, że przewodnicy ludu Izraelskiego śledzą Go i chcą potępić za Jego pracę i wysiłki nad wyjaśnieniem ciemnemu i sfanatyzowanemu ludowi, że istota religii polega na miłości Boga i bliźniego, a nie na wykonywaniu litery Prawa. Nie lękał się nikogo. Owszem gotów był zawsze życie oddać dla przywrócenia Ojcu swemu zdeptanej czci przez fałszywe pojęcia o Nim i fanatyzm religijny. Choćby miał przeciwko sobie podnieść cały naród, nie cofnie się, bo wie że tylko ci z ludzi mogą być zbawieni, którzy poznają, że Bóg jest miłością i że miłością tylko uwielbić Go i z Nim się zjednoczyć można.

Rozkazał tedy mającemu uschłą rękę stanąć pośrodku synagogi, aby wszyscy widzieli, że tylko czyny miłości uwielbiają Boga, a nie zachowanie litery Prawa.

4. I rzekł im: Czy godzi się w szabaty dobrze czynić: czy źle? duszę zbawić, czy zgubić? A oni milczeli.

Chrystus zadaje wszystkim pytanie, na które odpowiedź może być tylko jedna—twierdząca. Wszakże nikt z obecnych nie odpowiada twierdząco, nie śmiejąc również dać odpowiedzi przeczącej, jako zbyt wyraźnie niedorzecznej. Fanatyzm religijny i zaślepienie duchowe tak głęboko zapuściły korzenie w serca ludu Izraelskiego, że w całej synagodze nie znalazł się nikt, ktoby wyznał prawdę i stanął w jej obronie.

I dziś wielu z pośród chrześcijan ma tego samego ducha fanatyzmu i ciemnoty religijnej, jakim byli przepełnieni Żydzi, I dziś wielu za najcięższą zbrodnię sobie uważa niezachowanie postu lub innego przykazania ludzkiego, nie troszcząc się bynajmniej o miłość względem Boga i bliźniego. Dla tego taka ich religia więcej przynosi Bogu zniewagi niż czci, a społeczeństwu szkody, niż pożytku.

Baczmyż więc pilnie, abyśmy religię tak pojmowali, jak jej nas naucza swem życiem i słowem, zapisanem w Ewangelii, Chrystus.

5. A spojrzawszy po nich z gniewem, zasmucony nad ślepotą serca ich, rzekł człowiekowi: Wyciągnij rękę twoją. I wyciągnął i przywrócona mu jest ręka.

Gniewa się Chrystus i oburza na Żydów nie z nienawiści ku nim, ale z miłości. Gniewa się, że dobrowolnie zamykają serca swe na prawo miłości i wolności Ewangelicznej, i tem samem odsuwają od siebie zgotowane im od Boga szczęścia. Smuci się, ponieważ przez to zaślepienie duchowe i zatwardziałość serca potępienie sobie gotują.

W czyjem sercu nie ma żądzy chwały Bożej i miłości bliźniego, ten nie może sprawiedliwie gniewać się na błądzącego ani też prawdziwie w duchu Bożym smucić się z jego upadku. Dla tego pilnie strzedz się nam należy wszelkiego gniewu pochodzącego z ducha ludzkiego, a osłanianego zazwyczaj pozorami gorliwości. Gniew z Boga jest zawsze pełen pokoju i sprawiedliwości; nie czyni zamieszania ani w duszy gniewającego się ani w duszach tych, którzy nań zasłużyli. Przeciwnie gniew pochodzący z miłości własnej lub pychy zawsze wywołuje zamęt i niepokój we własnem sercu, a bliźniego nie tylko nie poprawia, ale jeszcze go bardziej w złem utwierdza.

Chrystus uczynił cud miłosierdzia swego nad nieszczęśliwym pomimo zatwardziałości serca tych, dla których głównie uczynić go postanowił. Ta jest bowiem natura miłości Bożej, że nie ma względu na złość i zaślepienie ludzkie,

lecz zawsze dobrze czyni. Podobnie i my powinniśmy czynić dobrze wszystkim ludziom bez względu na ich złość i niewdzięczność.

6. A wyszedłszy Faryzeusze, czynili natychmiast naradę z Herodyanami przeciwko Niemu, jakoby Go stracili.

Fanatyzm religijny zawsze ucieka się do przemocy i gwałtu, a nawet nie cofa się przed zbrodnią, bo ma swoje źródło nie w Bogu, który miłuje i ożywia, ale w szatanie, który nienawidzi i jest pierwszym mężobójcą.

Faryzeusze obłudni obrońcy litery prawa Mojżeszowego, łączyli się w nienawiści przeciw Chrystusowi z Herodyanami, zwolennikami gwałtu i przemocy państwowej.

Ta jest bowiem natura fanatyzmu religijnego, że w nim obłuda i przemoc wzajemnie się wspomagają.

Strzeżmy się tedy fanatyzmu, który doprowadził Żydów do Bogobójstwa, a i dziś przeciwko Bogu samemu i Jego czci wielu uzbraja. Zaufajmy we wszystkiem Chrystusowi i na Niego włóżmy staranie o dobro Kościoła świętego, gdyż On jest prawdziwym Panem i Rządcą i Opiekunem swej owczarni i bez Jego woli nikomu włos z głowy nie spadnie.

(*C. d. n.*)



Przenajświętsza Eucharystya.

Obietnica Komunii Świętej.

„Chleb, który ja dam, jest moje Ciało na żywot świata."
(Jan VI, 52).

Chrystus nie zadawalniając się zapowiedzią Przenajświętszej Eucharystyi w symbolach, faktach ze swego życia i cudach, chciał formalnie ogłosić światu Tajemnicę Komunii Świętej. Uczynił to z nieporównauą jasnością, uroczyście, wobec uczniów i zgromadzonych tłumów, z niezwykłą mocą. Ten szczegół z życia Boskiego Mistrza podaje nam w Ewangelii Jan święty, umiłowany uczeń Pański.

Fakt przedziwnej miłości Boga względem człowieka, fakt Wcielenia Słowa zapowiadał i domagał się, jak to już powiedzieliśmy wyżej, ustanowienia Komunii Eucharystycznej. Sprawa ubóstwienia, człowieka, rozpoczęta w Chrystusie, Głowie ludzkości, już od Tajemnicy Wcielenia, miała urzeczywistnić się w stosunku do wszystkich ludzi, jako członków Chrystusa, przez Komunię Eucharystyczną. Widzieliśmy to w słowach, czynach i wogóle w całem życiu Słowa Wcielonego. Myśl o tej Tajemnicy, pragnienie ustanowienia Jej, przygotowanie do niej umysłów i serc ludzkich nie opuszczały nigdy Boskiego ludzi Miłośnika. W ten sposób koniec Tajemnic Jego łączył się przedziwnie ze swoim początkiem. Jednakże po za tem wszystkiem, Chrystus przepowiedział wyraźnie Eucharystyę, objawił Jej znaczenie i wpływ na odnowienie ducha ludzkiego, miał o Niej wykład tak jasny, tak dokładny i nieporównany w swej treści, że należy koniecznie rozważyć go i bliżej poznać.

Ta wielka karta Ewangelii, zwana pospolicie „obietnicą Przenajświętszej Eucharystyi," znajduje się w szóstym rozdziale Ewangelii św. Jana. Żadne miejsce Pisma Świętego nie mówi o Komunii Świętej z taką jasnością; nigdzie ta prawda wiary nie jest wyjaśniona tak dokładnie; nigdzie skutki zjednoczenia z Chrystusem w Komunii nie są ogłoszone z taką pewnością. W tym rozdziale Ewangelii znajdują się najsilniejsze, pod względem teologicznym niezbite i najliczniejsze dowody, obalające wszystkie zarzuty, jakie pycha rozumu ludzkiego, niewiadomość lub zła wiara czynią prawdziwej obecności Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie i przedziwnym skutkom Komunii Eucharystycznej. Nadto rozdział szósty Ewangelii św. Jana — co do swej treści—jest najpiękniejszem, najsłodszem i najbardziej zachęcającem przygotowaniem do Komunii Świętej. Jednakże wielu chrześcijan, nie znając Ewangelii, a tem samem i miejsca, o którem mówimy, szuka po książkach — w czczych formułkach—przygotowania do Komunii, — podczas gdy łatwo mogą mieć pod ręką prawdziwy skarb co do treści, w którym rozczytując się ożywią w sobie wiarę, zapalą miłość, słowem przygotują dusze i serca na przyjęcie Boskiego Gościa.

Znamy dwie metody wyjaśniania obietnicy Eucharystycznej, zawartej w Ewangelii św. Jana. Pierwsza polega na tłomaczeniu szóstego rozdziału wiersz za wierszem. Druga zasadza się na rozbiorze tegoż ustępu i ugrupowaniu—na jego podstawie — w pewnych działach wszystkich argumentów, które w nim znajdujemy dla wyjaśnienia Tajemnicy Eucharystycznej jako Sakramentu. Jasność, jednolitość planu i pożytek czytelników zniewala nas do wybrania tej drugiej metody.

Wyjątek Ewangelii Świętej, o którym mówimy, można podzielić — co do treści—na trzy części.

W pierwszej mowa jest o konieczności wiary w posłannictwo, moc i Bóstwo Chrystusa, o konieczności wiary nadnaturalnej i Boskiej. Taka wiara przedewszystkiem konieczną jest dlatego, żeby przyjąć objawienie o Przenajświętszej Eucharystyi i z niego skorzystać. Chrystus przygotowuje słu-



S. ANNA.

(Malował prof. Galdano)

Na tle przepysznej panoramy Wschodu, ś. Anna, mając przy boku swoim świętego Joachima, uczy swe dziecię Maryę ze zwojów papyrusu sztuki czytania. Nad głowami tej grupy unosi się w przestworzu symbol Ducha Świętego.

chaczy do tej wiary, owszem domaga się jej od wszystkich ludzi i po wszystkie wieki. W tym celu czyni niezwykłe cuda. Chrystus żąda tej wiary w posłannictwo swoje dla znaków, które sprawuje wobec zgromadzonych rzesz ludu. On chce pozyskać dla Tajemnicy Eucharystycznej serca wszystkich ludzi; dlatego przyrzeka im w Niej niezrównane korzyści. On chce zniewolić nawet oziębłych i opornych, by wszyscy zwrócili się po życie do Przenajświętszej Eucharystyi; dlatego ogłasza groźby na zaniedbujących przystępowania do Niej.

Druga część obietnicy Eucharystycznej zawiera sam przedmiot Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu. Mówi mianowicie o tem, że w niej otrzymamy Chleb, który w istocie jest Ciałem Słowa Wcielonego, i Wino, które jest prawdziwą Krwią Chrystusa; że Ciało to powinniśmy prawdziwie spożywać, a Krew prawdziwie pić,—nie zaś przyjmować je tylko duchownie, spożywając zwykły chleb i pijąc naturalne wino na pamiątkę tego, co Chrystus sprawował na Ostatniej Wieczerzy. Tutaj mamy najwspanialsze, nie pozostawiające żadnych wątpliwości ani dwuznaczników, objawienie Przenajświętszej Eucharystyi—jako wielkiej Tajemnicy wiary.

Wreszcie trzeci dział wyjaśnia główne skutki z przyjęcia Ciała i Krwi Słowa Wcielonego. Mówi, że głównym skutkiem Komunii Świętej jest życie, — życie prawdziwie Boskie, którem pierwszy i najdoskonalej żyje Chrystus, osobiście zjednoczony z drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej. To życie Boskie otrzymają wszyscy, którzą wierzą w Chrystusa przyjmują Go w Komunii Eucharystycznej. Ci zaś, którzy nie wierzą w Chrystusa i moc Sakramentu Eucharystyi, chociażby przyjmowali Go, nie mogą stać się uczestnikami życia Boskiego.

Wiara przeto w Tajemnicę Przenajświętszej Eucharystyi, sama istota tej Tajemnicy i skutki Jej — są to trzy działy, w których zamyka się piękny ustęp Ewangelii, zawierający objawienie i wyjaśnienie tej wielkiej Tajemnicy wiary.

I.

Chrystus mając objawić światu Tajemnicę, którą ustanowi pod koniec Swego życia, żąda wiary w Swoje słowa, w Swoje posłannictwo, w Swoją Osobę. Tajemnica, którą ma objawić, a następnie ustanowić, będzie najwspanialszym dowodem Jego miłości dla ludzi; ale zarazem będzie—więcej niż inne—przewyższała zmysły i rozum ludzki, będąc zbiorem niepojętych cudów Wszechmocy, Mądrości i Miłości Boga. Tylko więc żywa i głęboka wiara potrafi Ją zrozumieć i przyjąć z miłością. Dlatego Chrystus nigdy uroczyściej nie potwierdzał Swego Boskiego posłannictwa, ani objawiał Swego Boskiego pochodzenia, — nigdy z większym naciskiem nie wymagał wiary od swoich słuchaczy, niż w tym razie. Nigdy też w ten sposób nie przygotowywał umysłów do pozyskania ich dla tej wiary, jak w tej chwili uroczystej, w której miał objawić największą Tajemnicę Swego Serca.

Dwa cuda poprzedzają bezpośrednio obietnicę Eucharystyczną. Pierwszego dokonywa Chrystus wobec samych Apostołów, którzy w przyszłości będą mieli słodki obowiązek podtrzymywać wiarę wszystkich narodów w Tajemnicę Przenajświętszej Eucharystyi. Drugiego cudu dokonywa Chrystus w obecności Apostołów i całego ludu, by przygotować go do wiary w cud najwyższy, jakim będzie obecność Chrystusa w Eucharystyi i łączenie się Jego z sercami ludzkimi w Komunii Świętej.

Apostołowie znajdowali się w łodzi na morzu Galilejskiem, obok odludnego wzgórza, na którem Chrystus miał rozmnożyć chleby. Ciemności nocy zalegały ziemię. Nagle podniósł się wiatr silny i popędził ogromne bałwany, które łodzi groziły zatopieniem. Wtem, gdy niebezpieczeństwo zdawało się nieuniknionem, Apostołowie ujrzeli Chrystusa chodzącego po bałwanach morskich, który zbliżając

się do Swoich, rzekł im: „Jam jest, nie bójcie się.“ [1]) Apostołowie chcieli Go wziąść ze sobą; lecz, jak mówi Ewangelia, [2]) łódź natychmiast przypłynęła do Kafarnaum, położonego z przeciwnej strony miejsca, w którem znajdowali się Apostołowie. W ten sposób Chrystus dał poznać Swoim Siebie, jako Pana żywiołów: chodził po bałwanach morskich, jednym aktem Swej Woli uspokoił burzę, — a jako Pan przestrzeni sprawił, że w jednej chwili łódź znalazła się na przeciwnym brzegu morza. Było to — dla Apostołów — przedziwne przygotowanie do największego cudu, który Chrystus — niebawem miał oznajmić, a w którym prawa materyi i przestrzeni miały ustąpić wobec Wszechmocy, a nadewszystko wobec nieskończonej miłości Chrystusa

[1]) Jan VI, 20.
[2]) Jan VI, 21.

Należało przygotować i umysły ludu. Dlatego Chrystus cudownie, wobec pięciotysięcznej rzeszy samych mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, rozmnożył pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, któremi nakarmił te rzesze. Był to cud tak tak uderzający, natchniony tak niezrównaną dobrocią i miłością Chrystusa, że tłumy zachwycone wołały ku Chrystusowi: „Ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat,“ — [1]) że chciały Go porwać i ogłosić królem. Miały bowiem niezbity dowód Jego Wszechmocy, której nic nie jest w stanie sprzeciwić się, i dowód Miłości, z którą zadna miłość nie może się równać.

(*C. d. n.*)

[1]) Jan VI, 14.



Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Rozdział III.

Środki do usunięcia głównych przeszkód w życiu duchownem.

(C. d.)

Skrucha powinna być wielką. To znaczy, że penitent więcej powinien boleć nad popełnionym grzechem, niż nad stratą najcenniejszych talentów i dóbr doczesnych, niż nad potarganiem najczystszych związków z ludźmi, nad stratą najdroższych istot. To znaczy, że penitent grzech powinien mieć w większem obrzydzeniu, niż wszystko, cokolwiek na świecie zasługuje na pogardę ze strony szlachetnego człowieka. Bo w rzeczy samej, czemże jest grzech w swych skutkach? czego nas pozbawia? Jest to potarganie najświętszej przyjaźni z Bogiem; przez grzech oddalamy się od Boga, czyli od najwyższego i nieskończonego Dobra. Słuszna więc, żeby penitent nad takiem nieszczęściem bolał więcej, niż nad wszelką stratą rzeczy stworzonych, — by grzech przez który oddala się od Boga miał w największem obrzydzeniu, jako największe zło. Gdyby penitentowi brakło takiego usposobienia, znaczyłoby to, że wyżej ceni rzeczy stworzone nad Stwórcę, a przywiązanie do nich przekłada nad miłość Pana Boga.

Jednakże nie idzie zatem, żeby wielkość skruchy wymagała koniecznie odczucia boleści z grzechu i łez. Jest to rzecz względna, zależna od charakteru człowieka. Są ludzie, w których przeważa uczucie,—i ci łatwo boleją nad grzechem i opłakują go szczerze. Ale są ludzie, w których przeważa rozum i wola, którzy w sercu najczęściej odczuwają oschłość, więc nie są w stanie zdobyć się na boleść serca i łzy. Nie wpływa to jednak na niedostateczność ich skruchy. Owszem, są to charaktery pewniejsze, niż uczuciowe; są to ludzie o żelaznej woli,—gotowi, gdy się nawrócą, na śmierć raczej, niż na powrót do grzechu. Dla takich wystarcza usposobienie umysłu i woli: potępienie grzechu jako zniewagi Boga i obrzydzenie grzechu jako największego zła.

Skrucha powinna być powszechną. To znaczy, że penitent powinien żalem obejmować wszystkie popełnione grzechy, nie wyłączając żadnego. Gdyby wyłączał z żalu chociażby tylko jeden grzech, a tem samem miałby zamiar powrócenia do niego, nie tylko nieważnie przystąpiłby do Sakramentu Pokuty, nie tylko nie dostąpiłby przebaczenia grzechów wyznanych, ale odszedłby od Spowiedzi obciążony nowym grzechem świętokradztwa. W Sakramencie bowiem Pokuty grzesznik ma pojednać się z Bogiem, z nieprzyjaciela Bożego stać się przyjacielem, nawiązać z Bogiem stosunek miłości. Rzecz jasna, że skutki tego rodzaju wymagają koniecznie ze strony grzesznika odpowiednich warunków: szczerego—nieobłudnego żalu za wszystkie zniewagi wyrządzone Bogu i woli nie powracania do nich. Takie zaś usposobienie niemożliwe jest w penitencie, który wyłącza z żalu chociażby tylko jeden grzech; bo nie może być szczerej woli pojednania się z Bogiem, przyjaźni z Nim i miłości dla Niego tam, gdzie niema żalu za wszystkie wyrządzone Mu zniewagi, gdzie przez to samo ukrywa się zamiar znieważania Go w dalszym ciągu. Żal tylko za niektóre grzechy i postanowienie poprawy z nich, a przywiązanie do innych i ukryta wola powrócenia do nich — świadczą o obłudzie penitenta, o jego złem usposobieniu względem Boga; nikt bowiem nie może być jednocześnie przyjacielem i nieprzyjacielem Bożym.

Zauważyć jednak winniśmy, że potrzeba skruchy powszechnej nie wymaga oddzielnego aktu żalu za każdy poszczególny grzech. Wystarcza ogólny akt żalu za wszystkie przewinienia.

Skrucha powinna być nadprzyrodzoną, czyli powinna wypływać z nad-

przyrodzonej pobudki i być skutkiem łaski. Kto żałuje za grzechy dlatego, że były dlań przyczyną zmartwienia lub wstydu, że ściągnęły na niego karę, — kto żałuje za grzechy dlatego, że sprowadziły za sobą szkody natury doczesnej, jak utratę majątku, przyjaźni ludzkiej lub sławy, —tego żal jest naturalny i nie ma żadnego znaczenia dla Sakramentu Pokuty. Grzech jest zniewagą Boga, który miłuje nas nieskończenie i któremu miłość należy się od nas. Stąd penitent powinien żałować za grzechy dlatego, że Boga znieważył, że wzgardził Jego miłością, przekładając nad nią własne upodobanie. Innemi słowy żal za grzechy powinien płynąć z miłości Boga; o tyle bowiem żałujemy, żeśmy znieważyli kogoś, o ile czujemy miłość dla niego. Ponieważ jednak nadprzyrodzony żal za grzechy, z natury swej, jest skutkiem łaski Bożej, — penitent powinien prosić Boga o udzielenie mu tej łaski.

Skrucha, jak powiedzieliśmy, obejmuje przeszłość i przyszłość: żal za popełnione grzechy i mocne postanowienie nie popełniania nowych. Z tego względu mocne postanowienie należy do istoty skruchy i powinno mieć te same, co skrucha, przymioty. Według nauki Kościoła, mocne postanowienie powinno być bezwzględne, a nie warunkowe; bo nie może być żadnych warunków tam, gdzie idzie o konieczność stanowczego zerwania z grzechem. Nadto mocne postanowienie powinno mieć na względzie szczerą poprawę życia w praktyce, a nie tylko teoretyczny akt woli,—powinno być powszechne, obejmować wszystkie grzechy popełnione i wogóle wszelki grzech na przyszłość. Penitent powinien mieć szczerą wolę nie tylko nie powracać do grzechów dawniej popełnianych, lecz postanowienie wogóle nie grzeszenia na przyszłość. Mocne postanowienie powinno być wyraźne, pewne i formalne, a nie domyślne. Jednakże niema potrzeby, żeby penitent robił postanowienie poprawy względem każdego poszczególnego grzechu; wystarcza akt woli, ale nieobłudny i szczery, nie popełniania nigdy żadnego grzechu i unikania niebezpiecznych okazyi. Usposobienie tego rodzaju, wola nieobrażania Boga na przyszłość i stanowczej poprawy życia jest rzeczą konieczną do ważności Sakramentu Pokuty. Ktoby miał zamiar powrócić chociażby tylko do jednego grzechu, ten spowiadałby się nie tylko nieważnie, lecz świętokradzko.

Po rachunku sumienia, żalu za grzechy i postanowieniu poprawy następuje Spowiedź.

Spowiedź, według określenia nauki Kościoła, jest to wyznanie grzechów własnych przed kapłanem, który posiada od Chrystusa moc rozgrzeszania. Mówimy, że Spowiedź jest wyznaniem, nie zaś opowiadaniem historycznem, gdyż powinno jej towarzyszyć uznanie winy i żal. Jest wyznaniem grzechów, a nie rzeczy, które nie mają żadnego związku z sumieniem i zniewagą Boga; jest wyznaniem grzechów własnych, a nie cudzych,—jak to zdarza się niekiedy, że penitent siebie usprawiedliwia, a oskarża innych i im przypisuje winę swoich grzechów. Spowiedź nie jest ogólnem oskarżaniem siebie, naprzykład: nie kochałem Boga, łamałem Jego Przykazania, nie modliłem się, źle używałem swoich zmysłów i więcej nie pamiętam; ale powinna być szczegółowem wyznaniem rodzaju, liczby — o ile to jest rzeczą możliwą—i ważnych okoliczności wszystkich grzechów, popełnionych myślą, mową i uczynkiem. Bez tych warunków spowiednik nie byłby w stanie poznać sumienia grzesznika. Spowiedź jest wyznaniem grzechów przed kapłanem, który posiada od Chrystusa moc rozgrzeszania, gdyż ani człowiek świecki ani nawet dyakon nie mają tej władzy. Chrystus tylko do kapłanów i biskupów powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie są zatrzymane.“ [1])

[1]) Jan XX, 22, 23.

Taka jest istota trybunału Pokuty, który Chrystus ustanowił dla grzeszników, by pojednać ich z Bogiem. Żeby jednak Spowiedź mogła być dobrą, czyli pojednać grzesznika z Bogiem, powinna mieć pewne warunki, o których powinniśmy wiedzieć.

Spowiedź powinna być p r o s t ą. To znaczy, że penitent powinien oskarżać się na Spowiedzi z taką prostotą, jak dobre dziecię przed ojcem, które przyznaje się do winy, bez żadnych omawiań i dwuznacznych wyrażeń,—wyznając winę tak jasno, jak mu wyrzuca sumienie. Wszelkie zaś zbytnie omawianie i dodawanie niepotrzebnych okoliczności tylko przeszkadza spowiednikowi jasno poznać stan sumienia penitenta.

Spowiedź powinna być s z c z e r ą. To znaczy, że penitent powinien podczas Spowiedzi wyznawać grzechy bez żadnych wykrętów, nie zmniejszać ich winy, rzeczy pewnych podawać za wątpliwe. Powinien wyznawać grzechy tak, jak mu wyrzuca sumienie, bez ich powiększania lub umniejszania.

Spowiedź powinna być p o k o r n ą. Penitent powinien oskarżać się z pokorą, czyli pokornie wyznawać swoje grzechy, przypisując je tylko własnej złości i uniżając się przed Bogiem jako winowajca, potrzebujący Miłosierdzia Boskiego. Są bowiem wypadki, że penitenci nie tylko nie uznają w sobie winy, lecz przechwalają się z grzechów, zachowują się przy Spowiedzi zuchwale, lekceważą sobie grzechy i szydzą z potrzeby pojednania się z Bogiem. Nadto penitent powinien z pokorą przyjmować upomnienia i rady spowiednika.

Spowiedź powinna być c a ł k o w i t ą. Penitent powinien wyznać na Spowiedzi wszystkie grzechy, które ma w pamięci, po dokładnem zbadaniu swego sumienia. Nadto powinien zawsze mówić prawdę na zapytania spowiednika, o ile odnoszą się do sprawy sumienia. Powinien wyznać nie tylko wszystkie grzechy co do ich rodzaju, np. że obmawiał bliźniego, przywłaszczył sobie rzecz cudzą lub popełnił grzech przeciwny czystości,—ale powinien wyznać liczbę grzechów — przynajmniej w przybliżeniu. Jest to rzecz potrzebna do poznania stanu sumienia penitenta,— bo mógł popełnić grzech jakiś raz tylko lub kilka razy w życiu, mógł grzeszyć parę razy na rok,—a może jest grzesznikiem nałogowym i ten sam grzech popełnia codziennie. Z tego względu powinien dać poznać siebie spowiednikowi, by otrzymać od niego odpowiednie rady do podźwignięcia się z nałogu.

Dodać jednak należy, że warunki Sakramentu Pokuty, któreśmy podali dla penitentów, nie koniecznie mają być wykonywane w taki sposób, w jaki rozbieraliśmy je po szczególe. Był to konieczny rozbiór istotnych warunków Pokuty. Lecz w praktyce częstokroć wystarcza samo usposobienie penitenta: szczera wola oczyszczenia się z grzechów przez Spowiedź i pojednanie się z Bogiem. Z takiem usposobieniem wyznanie grzechów przed kapłanem wystarcza do ważności Sakramentu Pokuty.

(C. d. n.)



Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.